

ROMANS TRUMPA Z ROSJĄ - CZY TO KONIEC ŚWIATA JAKI ZNAMY? [ANALIZA]

- Odwilż w relacjach kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych z Rosją jest powracającym fenomenem w XXIw.
- 115. Kongres USA przejawia wyjątkowo "jastrzębią" politykę wobec reżimu Władimira Putina, przy okazji wywierając presję na działania administracji Donalda Trumpa
- Aż do listopadowych wyborów do Kongresu trwa kluczowy okres w amerykańskiej polityce, w czasie którego nikomu nie opłaca się przejawiać prorosyjskich postaw

Donald Trump, kwestionując pracę rodzimych służb wywiadowczych w trakcie konferencji prasowej u boku Władimira Putina, naraził się na krytykę nie tylko swoich przeciwników politycznych, ale także swojego obozu politycznego, a nawet ulubionej stacji telewizyjnej Fox News, gdzie został oskarżony o zdradę. Polska racja stanu dla wielu także znalazła się pod znakiem zapytania, bo kategoryczność sprzeciwu amerykańskiego prezydenta wobec Nord Stream 2 osłabła, a słów potępienia wobec rosyjskich działań na Ukrainie w Helsinkach nie usłyszeliśmy. Czy najgorsze sny się spełniają i będziemy musieli sobie szukać nowych sojuszników?

Rosyjski romans jako prezydenckie deja vu

„Spojrzałem temu mężczyźnie prosto w oczy. Uważam go za bardzo szczerego i godnego zaufania. Mieliśmy bardzo udany dialog. Byłem w stanie uchwycić stan jego duszy.” Tymi słowami prezydent Stanów Zjednoczonych podsumował swój pierwszy bilateralny szczyt z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Jednakże, nie wypowiedział ich podejrzewany o współpracę z rosyjskimi służbami Donald Trump, a George W. Bush w 2001 roku.

Dyplomatyczne wpadki i olbrzymią naiwność okazywało wielu prezydentów, ale ci z XXI wieku cechują się szczególną słabością, przynajmniej na początku swojej kadencji, do wdzięków Władimira Putina. „Bromance” Busha i Putina, bo tak nazwano tę szczególną relację na początku rządów obydwu prezydentów, trwał krótko, a ostatecznie zakończył się rosyjską inwazją w Gruzji i planami rozmieszczenia tarczy antyrakietowej w Polsce i w Czechach.

Kadencja Baracka Obamy rozpoczęła się natomiast od przygotowywanego w pocie czoła, wraz z sekretarzem stanu Hillary Clinton, planu „resetu” relacji z Moskwą, którego jedną z pierwszych ofiar była rzucona tarcza antyrakietowa w naszym kraju. Do historii przeszła także wymiana zdań w czasie debaty prezydenckiej w 2012 roku między Barackiem Obamą a Mittem Romneyem, w której **Prezydent Obama krytykował kandydata GOP za postrzeganie Rosji za największe zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.** Ostatecznie, ciepłe uściski Clinton z ministrem Ławrowem również nie doprowadziły do „lepszego świata”, a Obama kończył kadencję w stanie „zimnej wojny” z Putinem, po zajęciu przez Rosję Krymu, destabilizowaniu wschodniej Ukrainy i walczeniem u boku Assada w Syrii.

Donald Trump, idąc w ślady swoich poprzedników, butnie uznał, że jemu uda się uniknąć błędów poprzedników i w końcu porozumieć się z Rosją na tyle, aby ta wróciła do współpracy gospodarczej miast agresji militarnej. Szczyt w Helsinkach zasugerował jednak, że w istocie pomysł jest dokładnie taki sam. To co odróżnia prezydenturę Trumpa od poprzedników to fakt, iż, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, 115. Kongres Stanów Zjednoczonych zdaje się być złożony z kongresmenów nieufnie nastawionych do działań największego państwa świata.

„Jastrzębi” Kongres

Amerykańska konstytucja przewiduje konieczność ścisłej współpracy Prezydenta z Kongresem, a w szczególności z Senatem Stanów Zjednoczonych. Izba Wyższa amerykańskiego parlamentu musi wyrazić zgodę na kandydatury wszystkich sędziów federalnych, wojskowych, dyplomatów i członków administracji publicznej nominowanych przez Prezydenta. Senat jest także języczkiem u wagi wszelkich propozycji legislacyjnych administracji, jako że w tej izbie Republikanie mają najmniejszą z możliwych większości – 51:49, przynajmniej do listopadowych wyborów.

Działania Kongresu potwierdzają „jastrzębie” podejście amerykańskich parlamentarzystów do Rosji. **Szczególnie Ustawa o Przeciwdziałaniu Wrogom Ameryki poprzez Sankcję, dająca prezydentowi szerokie możliwości „karania” firm z całego świata za współpracę m.in. z Rosją, przeszła przez Senat stosunkiem 98-2, a Izbę Reprezentantów 419-3.** Nie można także zapominać o powszechnym, ponadpartyjnym poparciu dla dochodzenia ws. ingerencji Rosji w wybory w 2016 roku, prowadzone przez byłego szefa FBI Roberta Muellera

Szef Komisji Spraw Zagranicznych, republikanin John McCain, od wielu lat uważa Rosję za strategicznego wroga Ameryki i uważa, że NATO powinno obronić każdy kraj zagrożony atakiem Kremla. Całokształt dopełnia zaproponowana 18 lipca przez senatora Johna Barrasso ESCAPE Act, która m.in. miałaby ustanowić bezwzględne, automatyczne sankcje na wszystkie osoby i instytucje zaangażowane w budowę rosyjskiej infrastruktury gazowej, ze szczególnym wyszczególnieniem Nord Stream 2.

Czas działa na niekorzyść Rosji

Skoro wybory już w listopadzie, to dlaczego prezydent Trump miałby się przejmować Kongresem? A no dlatego, że do czasu tych wyborów potrzebuje Senatu do zaakceptowania kluczowych dla partii decyzji. **Najważniejszą z nich jest potwierdzenie kandydatury Breta Kavanaugha na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego USA, który ma zastąpić przechodzącego na emeryturę Anthony’ego Kennedy’ego.**

Ale to nie wszystko. W grze są także akty prawne nie cierpiące zwłoki, wśród których coraz bardziej paląca jest ustawa imigracyjna, wobec której w poprzednim miesiącu nie porozumiała się Izba, a która dla Partii jest konieczna, aby zatrzeć złe wrażenie po porażce wizerunkowej związanej z tzw. polityką rozdzielania rodzin nielegalnych imigrantów, w wyniku której setki dzieci trafiło samotnie do „centrów imigracyjnych” w wielu miejscach przypominających więzienia.

Kontaktami prezydenta Trumpa z Kongresem i kierownictwem GOP kieruje wiceprezydent Mike Pence, który wydaje się być jednym z najważniejszych wiceprezydentów we współczesnej historii Stanów Zjednoczonych. Jako były kongresmen i gubernator wspaniale odnajduje się na „Wzgórzu” (ang. The Hill, slangowe określenie na Kongres USA), ma liczne kontakty i długotrwałe relacje z liderem większości Senatu Mitchem McConellem czy spikerem Izby Paulem Ryanem.

To Pence stoi za większością nominacji do Gabinetu, to Pence współpracował ze środowiskiem konserwatywnym w celu stworzenia listy kandydatów do Sądu Najwyższego, to Pence był

proponentem ustawy obniżającej podatki, **to wreszcie Pence najpewniej odpowiada za zmuszenie Trumpa do „sprostowania” wypowiedzi w Moskwie, w której Trump okazał większe zaufanie Władimirowi Putinowi niż amerykańskim służbom wywiadowczym.** W świecie Trumpa, gdzie zaufanie i wspólny interes jest wszystkim, dominacja Mike’a Pence’a, po odejściu lojalistów jak Bannon czy Flynn, zdaje się być niepodważalna. Tym bardziej, że wiceprezydent to jedyny członek Gabinetu, który nie może zostać odwołany przez prezydenta.

Ponadto, wg relacji Sekretarza Stanu Mike’a Pompeo, czyny administracji Prezydenta Donalda Trumpa, mimo niefortunnych czasem słów, potwierdzają stanowcze stanowisko Kongresu, czyniąc stanowisko Stanów Zjednoczonych spójne i zdecydowane w kwestii agresywnej polityki Rosji. Dane Departamentu Stanu pokazują, iż Gabinet Trumpa nałożył już 213 sankcji na rosyjskie przedsiębiorstwa i osoby prywatne, zamknął 2 konsulaty Rosji (w San Francisco i Seattle) i zmniejszył rosyjski korpus dyplomatyczny w USA o 70%. **„Żadne z tych działań nie zostało podjętych podczas 8 lat poprzedzających prezydenturę Trumpa”**, skomentował te działania Sekretarz Pompeo.

Wszystko to pozwala myśleć, że tym razem możemy, jako Europa, spać spokojnie – USA nie zamierza „sprzedać” nas za porozumienie z Rosją. W Stanach Zjednoczonych to Kongres odpowiada za podział środków publicznych, ale także może zmusić prezydenta do nałożenia sankcji na poszczególne państwa. **W tym kontekście, w interesie Polski i innych krajów sprzeciwiających się takim projektom jak Nord Stream 2 jest utrzymywanie dobrych relacji z Kongresem, w szczególności zaś z Senacką Komisją Spraw Zagranicznych, która dostrzega rosyjskie zagrożenie i stara się pilnować prezydenta, aby temu zagrożeniu przeciwdziałał.** Niebagatelne znaczenie ma też obecność w najbliższym otoczeniu Prezydenta osób silnie zaangażowanych w zdecydowaną politykę wobec Rosji.